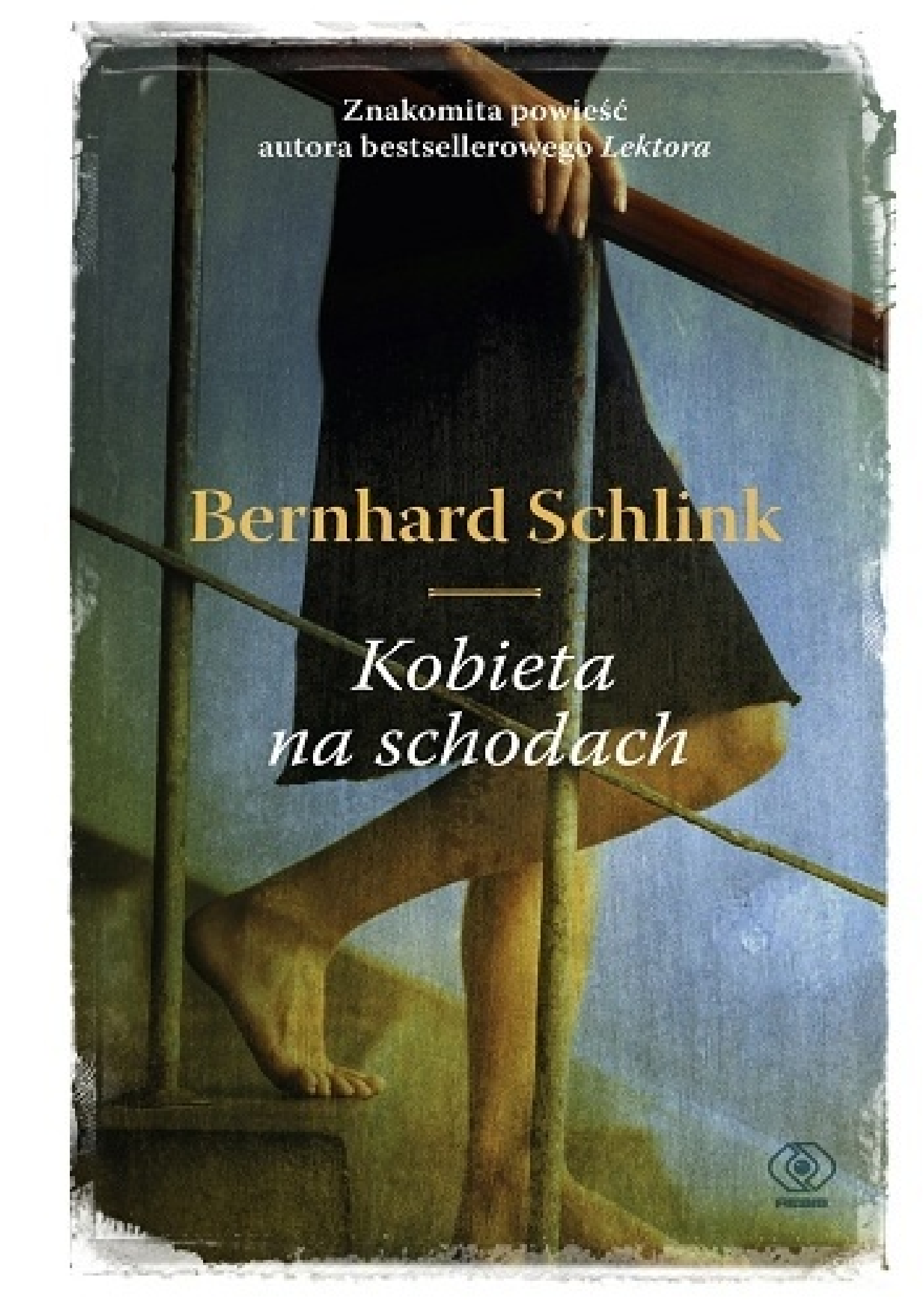


The book cover features a painting of a woman in a black dress standing on a stone ledge, holding a wooden railing. The background is a soft, hazy landscape with green hills and a blue sky. The text is overlaid on the upper half of the image.

Znakomita powieść
autora bestsellerowego *Lektora*

Bernhard Schlink

*Kobieta
na schodach*



Wieczna kobiecość

nimfa bagienna



„Kobieta na schodach” to druga powieść Bernharda Schlinka, która wpadła w moje ręce. Pierwszą był „Lektor”. Dostrzegam w nich pewien punkt wspólny: w obu głównym bohaterem jest mężczyzna, który ma bardzo skomplikowane stosunki z kobietami. A właściwie z jedną – kobietą swojego życia. Uczucie do niej trwa wiele lat niezależnie od tego, co dzieje się wokół niego, w jakie relacje wchodzi z płcią niewieścią i czy znajduje się w związku, czy nie. Wieczna kobiecość damy jego serca jest czynnikiem, który kształtuje jego życie oraz jego samego.

Nie wiem, czy ten schemat jest charakterystyczny dla całej prozy Schlinka, czy po prostu trafiłam na dwie książki napisane z użyciem tego samego motywu. Młody prawnik wpłątany w skomplikowany układ uczuciowy zamężnej kobiety i jej kochanka niepostrzeżenie staje się „tym trzecim”, a właściwie tylko chętnie widzi się tej roli. Lecz życie pokazuje, że istnieją kobiety, którym nie wystarcza funkcja „dodatku” względnie „ozdoby”, lecz pragną żyć własnym życiem. Irena ma dość bycia kosztowną zabaweczką bogatego męża i muzą chimerycznego malarza. Nasz młody prawnik prawdopodobnie chciałby być wobec niej uczciwy i zaproponować jej to, co mieści się w jego wyobrażeniu „szczęścia we dwoje”... gdyby nie to, że ona woli kształtować swój los sama. To, czego naprawdę potrzebuje od niedoszłego kochanka, bierze od niego po wielu dziesięcioleciach. Bez skrupułów, tak, jakby się jej należało. A ja po lekturze mam mieszane uczucia.

Nie wiem, czy „Kobieta na schodach” to romans, mało skomplikowany kryminał ze szcątkowym śledztwem czy powieść obyczajowa. Na dobrą sprawę właściwie nie ma to znaczenia. Schlink opowiada powikłaną historię trojga ludzi, a ja po przeczytaniu książki zamyśliłam się nieco. Dlaczego? Opowieść jest lekko nieprawdopodobna, ale w żadnym razie nie wydumana. Tyle że po jej zamknięciu nawiedziła mnie smężna refleksja, że jak świat światem, kochankowie – mimo ewidentnie silnych uczuć – są w stanie zaproponować sobie tylko grę dymu i luster, a nie uczciwość. To kolejna cecha łącząca obie książki Schlinka, a ja po raz kolejny nie wiem, że powtarzalność tego zabiegu na pewno mi się podoba.

Książkę przeczytać warto. Kreśli powikłane losy czworga ludzi, ich zróżnicowane postawy, oczekiwania wobec życia i drugiego człowieka. Mamy w niej piękne ludzkie bagienko: grę o dominację, instrumentalne traktowanie drugiego człowieka, roszczeniową postawę wobec życia i bliźnich. A jednak... a jednak każda z postaci uważa, że kieruje nią miłość. Po zastanowieniu

stwierdzam, że mają rację, z jednym drobnym zastrzeżeniem. Takim mianowicie, że jest to miłość własna.

Nie żałuję czasu spędzonego nad tą książką. Po kolejne dzieła Schlinka sięgnę na pewno, po części dlatego, by dowiedzieć się, czy tęsknota za tym, do Niemcy nazywają *das ewig Weibliche*, jest nieodłączną składową jego twórczości. Również po części dlatego, że pisarz z dużym znanostwem potrafi rozłożyć na czynniki pierwsze wewnętrzne rozterki człowieka. A takie coś to ja lubię.

Hanna Fronczak

Tytuł: „Kobieta na schodach”

Autor: Bernhard Schlink

Tłumacz: Ryszard Wojnakowski

Wydawca: Rebis 2017

Stron: 263

Cena: 34,90 zł